

HODOWLA I ZOOTECHNIKA

JULIUSZ KŁOCZOWSKI

Nie można kierować hodowlą koni bez udziału ich użytkowników*)

Różne są zdania co do perspektywy zmechanizowania siły pociągowej w naszym rolnictwie, ale nawet najdalej posunięte przewidywania w tym kierunku nie powinny prowadzić do lekceważenia spraw związanych z hodowlą koni. Konie będą nadal potrzebne do uzupełniania pracy traktorów, potrzebne więc będzie kierowanie ich hodowlą w celu produkowania odpowiednich typów roboczych koni zaprzęgowych i pewnej ilości koni sportowych oraz rozsądne kierowanie przyrostem naturalnym pogłowia koni, aby było to współmierne do istotnych zapotrzebowań rynku. Potrzebne jest przy tym takie ustosunkowanie się do hodowli koni i takie zorganizowanie prac hodowlanych, aby bez szkody dla jakości produkowanego materiału zarodowego i użytkowego nie obciążały one nadmiernymi kosztami ani skarbu państwa, ani hodujących konie rolników. Są to zadania stawiające przed urzędami i instytucjami odpowiedzialnymi za prowadzenie polityki hodowlanej szereg poważnych obowiązków, a między innymi obowiązek dostosowania tej polityki do potrzeb i możliwości gospodarczych kraju, czego nawiasem mówiąc nie udaje się do tej pory zrealizować.

Obecne kierunki hodowlane nie odpowiadają na ogół biorąc, potrzebom rolników, a więc użytkowników i hodowcom koni, instruktaż zaś w zakresie chowu oraz wychowu koni nie dostosowany jest do możliwości jakimi ci hodowcy dysponują i wskutek tego nie znajdując w terenie należytego oddźwięku. Niezyciowe jest na przykład dążenie do produkowania koni szlachetnych wielkiego kalibru, jakoby „wszechstronnie użytkowanie w rolnictwie koni wysokouszlachetnionych” jak w pracy na roli czy też w transporcie.

Koncepcja tworzenia typów takich koni powstała z myślą przeciwstawienia się wprowadzaniu do pogłowia koni krwi stępaków, zupełnie zawiodła. Nie brano bowiem pod uwagę ani ogromnego kosztu ich wychowu i utrzymania, ani trudności jakie nasuwa użytkowanie w rolnictwie koni wysokouszlachetnionych. Nie brano też pod uwagę i tej okoliczności, że przez stały dobór najbardziej kalibrowanych a więc słabszych konstytucyjnie reproduktorów zatracą się w przychowku istotne zalety koni szlachetnych.

Dawniej kiedy chodziło o wyprodukowanie dużej ilości koni zdalnych do kawalerii i to takiego typu aby odrzucone przez komisję remontową mogły służyć w rolnictwie, można było usprawiedliwiać zmierzające ku temu koncepcje. Obecnie jednak końmi wierzchowymi interesuje się tylko niewielka grupa odbiorców — dla celów sportowych — można więc zaspokoić ich skromne zapotrzebowania nie angażując ku temu większej ilości pogłowia koni hodowlanych. Warto przy tym nadmienić, że o ile konie kawaleryjskie powinny mieć niektóre cechy cenniejsze również u konia roboczego, to nie można tego powiedzieć w zestawieniu go z koniem sportowym. Konie robocze zarówno ciężkiego jak lekkiego typu muszą

mieć budowę zdecydowanie sprzyjającą pracy w zaprzęgu, spokojny temperament i możliwie skromne wymagania co do warunków bytowania, podczas gdy konie sportowe muszą mieć budowę sprzyjającą szybkości i łatwemu braniu przeszkód, a temperament raczej gorący; większe zaś wymagania co do żywienia i pielęgnowania nie stanowią ujemnych cech tego rodzaju koni.

Jeżeli więc biorąc to przykładowo można by przyjąć za ideał konia roboczego cięższego typu, średniej miary ardena, bretona czy gudbrandsdala, a za ideał konia roboczego lekkiego typu — fiorda czy półkrwi araba, to ideałem konia sportowego jest obecnie koń półkrwi angielskiej w rodzaju hannovera, huntera czy konia mazurskiego. Innymi przeto rasami trzeba operować i inne stosować metody wychowu przy produkcji koni roboczych a inne przy produkcji koni sportowych co wyklucza szanse produkcji koni uniwersalnego typu. Hasło zaś tworzenia typu takich koni należy uważać za zupełnie nieaktualne.

Nieaktualny jest też, zresztą i dawniej niesłuszny pogląd, uparczywie wpajany hodowcom przez wielu instruktorów hodowli, aby przy doborze osobników rozplodowych przestrzegali surowo łączenia „podobnego z podobnym” przyjmując, że z jednej strony podobnymi sobie są konie wszystkich ras szlachetnych i w ogóle lekkich, z drugiej zaś konie ras ciężkich. Błąd takiego poglądu polega nie na przestrzeganiu przed kojarzeniem zbyt obcych sobie osobników, bo to jest najzupełniej słuszne, lecz na zbyt upraszczanym podziale tej obcości. Wszak rozbieżności wśród poszczególnych ras koni lekkich są nieraz dużo głębsze niż pomiędzy niektórymi rasami tych koni a niektórymi rasami koni ciężkich. Trzeba bowiem brać pod uwagę nie tylko pokrój i masę konia, ale i niewidoczne na oko a nie mniej ważne cechy ustroju organizmu, jak na przykład wczesność dojrzewania. Kto wie czy nie bliższe są sobie na przykład ciężkie szwedzki żmudzki i mierzwnom, nawet, sądząc po proporcji wymiarów sufolki naszym konikom niż, dajmy na to, szlachetne konie turkmeńskie anglo-normandom czy nawet orłowskim rysakom.

Oczywiście, że tam gdzie chodzi o zachowanie czystości rasy, to z całą surowością trzeba tępić próby dolewania jakiegokolwiek krwi obcej. Również gdzie chodzi o zachowanie czystości regionalnego typu konia, trzeba posługiwać się tylko tymi rasami, które przyczyniły się do powstania danego typu, ale nie można uogólniać zasady, że kojarzenie koni ciężkiego typu z końmi lekkimi zawsze prowadzi do złych rezultatów w hodowli. Wszak popularne i trzeba przyznać bardzo praktyczne typy koni z okolic Sokółki, Garwolina, Sterdyni czy Sochaczewa, a większego kalibru z okolic Sztumu, to właśnie najbardziej typowe mieszańce powstałe z krzyżówek ogierów ciężkich z miejscowymi klaczami lekkiego typu. Hodowli tego rodzaju koni nie zaniecha się; po co więc propagować zasady hodowlane, od których w praktyce trzeba odstąpić? Powinno się tylko zwrócić więcej uwagi na to, aby w rejonach hodowli koni „pogubionych” i w rejonach mieszanych, nasycić je reproduktorami tych ras ciężkich, co do których, na podstawie analizowania ich cech i pochodzenia lub na podstawie długoletniego doświadczenia można być pewnym, że nie są zbyt obce temu pogłowi koni, z którymi mają być krzyżowane.

Tylko w tych rejonach hodowli koni lekkich gdzie chodzi o zachowanie czystości typu nie można dopu-

*) W związku z dyskusją jaka się toczy na łamach czasopism rolniczych na temat miejsca i roli konia w rolnictwie jak również na temat perspektyw i kierunków rozwoju hodowli koni w Polsce — wydaje się, że warto z tymi sprawami zapoznać ogół lekarzy weterynaryjnych. Uważamy, że kolegów naszych z wielu względów przyszłość konia w Polsce powinna zainteresować i w dyskusji na temat przyszłości hodowli koni nie powinno zabraknąć naszego głosu. W celu zorientowania naszych kolegów w aktualnej sytuacji na odcinku hodowli koni zamieszczamy na łamach „Medycyny Weterynaryjnej” niniejszy artykuł inż. J. Kłoczowskiego. (przyp. Redakcji)

szczać do krzyżowania miejscowego materiału ze stępakami. Tam należałoby nawet zahamować pewną bezplanowość dorywczego używania do ulepszania pogłowia koni raz koni arabskich innym razem pełnej czy półkrwi angielskiej różnego pochodzenia. Pośredni dolew krwi arabskiej pogłowiu koni opartemu o wpływy krwi angielskiej i takież dolew krwi angielskiej, pogłowiu opartemu o wpływy krwi arabskiej daje czterokrotnie bardzo dobre rezultaty, ale uproszczone rozumowanie, że ponieważ arab osusza, a anglik rzekomo dodaje kalibru to trzeba tam użyć araba gdzie spostrzega się limfatyczność, a anglika gdzie spostrzega się obniżenie kalibru, czyniąc to od przypadku do przypadku, prowadzi się hodowlę na bezdroża i uniemożliwia utrwalenie typu zwierzęcia, co powinno być jednym z najważniejszych celów hodowli. W wielu więc wypadkach zbyt ogólnikowo pojęta zasada łączenia „podobnego z podobnym” może się okazać nawet szkodliwą i dlatego należałoby zrezygnować z propagowania jej w takiej interpretacji jak ma to miejsce obecnie.

Trzeba też zrezygnować ze słusznych nieraz teoretycznie, ale niemożliwych do wprowadzenia w życie, zaleceń w zakresie wychowu młodzieży. Rady w tym kierunku muszą być dostosowane do możliwości i warunków gospodarstwa hodowcy, gdyż w przeciwnym razie w ogóle nie będą brane przez niego pod uwagę. Trudno przecież żądać od rolnika aby hodował konie ze stratą a musiałby on sporo dokładać gdyby w myśl niezyciowego instruktażu stosował dla młodzieży dawki owsa nie mniejsze jak 4 kg dziennie i nawet w lecie dokarmiał paszami treściwymi nie używając jej do zaprzęgu przed ukończeniem 3 lat życia.

Rolnikowi-hodowcy, trzeba doradzić jak powinien manipulować tymi paszami, które może mieć ze swego gospodarstwa, nie wyłączając pośladków, zgonin i plew, aby nie głodząc pozostałego inwentarza mógł utrzymywać żrebięta w kondycji nie hamującej ich rozwoju. Trzeba mu zwrócić uwagę na szczególne znaczenie dobrego siana w wychowie koni i doradzić, jeśli tego sam nie potrafił, jak ma pracować dwulatkiem czy nawet parę miesięcy młodszym żrebakiem aby go nie zniszczyć. Jeżeli zachowane będą potrzebne ostrożności to na pewno wyjdzie to żrebakowi na dobre, bo trzeba brać pod uwagę, że prawie żaden z indywidualnie gospodarujących rolników nie może zapewnić dwulatkowi takiego okólnika, aby się na nim dostatecznie wyruszał. Czy nie lepiej wobec tego lekko pracować takim rozwijającym się jeszcze koniem niż trzymać w stajni bez ruchu? Czemu ma nie szkodzić trenowanie roczniaków przegotowywanych do tak wielkiego wysiłku jak wyścigi na torze i ściganie się dwulatka, a szkodzić ma oprzęganie do lekkiej pracy?

95% koni wyhodowanych w małe czy średniorolnych gospodarstwach, oprzęgane jest przed ukończeniem dwóch lat życia, a właśnie te gospodarstwa są prawie jedynymi teraz dostawcami doskonałych często koni do wszelkiego rodzaju transportów, na sprzedaż zagranicę, do niektórych gospodarstw państwowych a czasami nawet do gospodarstw stadninowych.

Zapewne, że osiągnięcia te nie obejmują wszystkich gospodarstw hodujących konie, ale są świadectwem, że mimo pewnych usterek w wychowie młodzieży jak np. przedwczesne użycie do zaprzęgu, bardzo wielu rolników potrafi produkować konie odpowiadające wymaganiom odbiorców.

Z pewnymi usterekami trzeba się zresztą pogodzić z konieczności, zważywszy bowiem na obecną strukturę agrarną i strukturę obsiewów w poszczególnych gospodarstwach rolnych dążących do uintensywnienia produkcji roślin przemysłowych, mleka i tuczu, trudno myśleć o stworzeniu prawdziwie idealnych warunków wychowu koni. Między innymi i dlatego też warto pomyśleć o hodowaniu koni, które z natury byłyby obdarzone zdolnością łatwego znoszenia mniej sprzyjających warunków bytowania.

Do tej pory niewiele w tym kierunku uczyniono, a w niektórych wypadkach zmniejszono nawet wpływ koni, które zdolności takie posiadają. Wskutek bowiem uporczywego tępienia koni hodowlanych niedużego wzrostu, nie podtrzymywano znakomitego typu dawnych koni, np. małopolskich, a już zupełnie zlekceważono dobroczynność wpływu krwi koni rodzimych pochodnych od miejscowych ras prymitywnych.

W hodowli bydła, owiec, trzody chlewnej a nawet drobiu wyjątkową troskliwością otoczone są rasy rodzime zbliżone do prymitywnych, a właśnie w hodowli koni, którym hart fizyczny i odporność na wszelkie niewygody są najpotrzebniejsze, czynnikiem tym zupełnie wzgardzono. Trwa natomiast tendencja utrzymywania się przy koncepcji ulepszenia masowego pogłowia koni rasami najbardziej wymagającymi co do warunków bytowania, w rodzaju mazurskiej lub Furioso-Przedświt. Rolników nie stać na racjonalny wychów takiego typu koni i wskutek tego syją się na nich niesłuszne zarzuty, że zagładzają przychowek.

Zapewne, że w niektórych gospodarstwach nie mających, lub skąpiących żrebakom dobrego siana, są one niedostatecznie lub nieodpowiednio żywione, lecz na ogół biorąc konie w małych gospodarstwach bywały dość raczej uprzywilejowane w stosunku do pozostałego inwentarza. Lichy więc rozwój znacznego odsetka przychowku należałoby kłaść raczej na karb nieodpowiedniego gatunkowo materiału zarodowego a nie braku troskliwości ze strony hodowcy. Nie liczenie się z poglądami rolników, a więc głównych producentów i użytkowników koni, doskonale orientujących się w przydatności roboczej koni poszczególnych typów, nie liczenie się z możliwościami gospodarczymi czy upodobaniami tych rolników, przy doborze materiału zarodowego, który oni mają reprodukować, prowadzi do poważnych rozbieżności pomiędzy hodowcami koni zarodowych a hodowcami koni roboczych.

Spośród tych rozbieżności najdotkliwiej daje się odczuć chęć narzucenia rolnikowi produkowania tych typów koni roboczych, które im nie odpowiadają. Jest to może dyktowane najlepszymi intencjami i do pewnego stopnia usprawiedliwione z teoretycznego punktu widzenia, ale życiowo zupełnie nierealne, bo inicjatorzy takiej polityki nie analizują należycie ani możliwości gospodarczych ani upodobań producentów koni.

Prowadzi to do szukania przez tych producentów własnych dróg a więc posiłkowania się często tak zwanymi ogierami „dzikimi”, i do nieufnego odnośnienia się do wskazówek jakie im dają czynniki oficjalne kierujące hodowlą koni. Nic dziwnego, że po ciąga to za sobą osamotnienie działalności stad i stadnin państwowych oraz zarzut, że uprawiają „sztukę dla sztuki”. A przecież stada i stadniny państwowe winny pełnić rolę usługową w stosunku do hodowli masowej, kierunki zaś hodowlane w stadninach powinny być podporządkowane wymaganiom terenu.

Jakie mianowicie rasy i typy koni miałyby być tam hodowane powinno decydować Ministerstwo Rolnictwa, odpowiedzialne za całość polityki hodowlanej w kraju, a utrzymujące łączność z hodowlą terenową poprzez podległą sobie służbę zootechniczną. Łączność ta może być jeszcze znacznie rozszerzona poprzez Polski Związek Hodowców Koni, którego zrzecemu Ministerstwo zleci zapewne szereg zadań hodowlanych.

Trudno przesądzać już dziś o rezultatach jakie wynikną z działalności Związku. Jeżeli potrafi on stworzyć poza aparatem administracyjnym, wyborowy aparat instruktażowy, jeżeli poweźmie słuszny i praktyczny program pracy i zwiąże rozluźnione obecnie współdziałanie hodowli zarodowej z hodowlą masową to działalność jego może dać istotnie poważne rezultaty. Może też przynieść poważne oszczędności w wydatkach skarbu państwałożonych na hodowlę koni, bo przy lepszym zorganizowaniu pracy w ośrodkach hodowlanych i stworzeniu hodowcom warunków umożliwiających opłacalny wychów żrebiąt, będzie

można przerzucić na nich częściowo ciężar utrzymania materiału zarodowego, obarczający obecnie stadniny państwowe.

Niekoniecznie jest przy tym, jak to niektórzy sądzą, obdarowanie prywatnych hodowców klaczami państwowymi, mają oni bowiem sporo swoich klaczy nie ustępujących wartością klaczom stadninowym.

Niekoniecznie, a nawet wręcz niewłaściwe byłoby obdarowywanie prywatnych hodowców ogierami ze stad państwowych, bo chodzi przecież o to, aby rolnicy sami je produkowali. Trzeba im ułatwić wychow ogierków w żrebięciarniach państwowych czy związkowych, lub zakupywać od nich młode ogierki, ale nie można demoralizować daniem gotowego materiału i czynić z utrzymujących ogierzy przedsiębiorstw a nie hodowców. Zapewne, w miarę zmniejszania się stanu klaczy państwowych powinny być one, za pośrednictwem Związku, sprzedawane na dogodnych warunkach dobrym hodowcom prywatnym, ale taką akcją można by rozpocząć dopiero po zorganizowaniu przez Związek prac hodowlanych w terenie i zapoznaniu się z kwalifikacjami członków, którym te klacze miałyby przypaść. Wszystkie zresztą akcje przeprowadzane przez Związek, a w taki czy inny sposób subsydiowane przez Państwo, będą mogły mieć miejsce dopiero po przedłożeniu szczegółowego programu działalności hodowlanej Związku, zarówno na czas najbliższy jak i na przyszłość. Program taki jest już może opracowany i gdzie trzeba przedłożony, ale w takim razie wydaje się dziwne, że nie zostało to, bodaj w streszczeniu, opublikowane w którymś z fachowych czasopism dla poinformowania o planach Związku tych wszystkich, którzy interesują się hodowlą koni w Polsce. Przydałoby się zresztą informowanie zainteresowanych o wszystkich poczynaniach Związku, aby nie utrzymywać, tradycyjnie „napuszonego“ i „zakonspirowanego“ stosunku sfer kierowniczych do hodowców szeregowych.

Bliski kontakt z terenem może z jednej strony pomóc do wyjaśnienia hodowcom-praktykom, słuszności pewnych założeń i posunięć sfer kierowniczych, a z drugiej strony ułatwi tym sferom zrozumienie, że pewne teoretyczne ich założenia nie zawsze się pokrywają z wymogami życia w praktyce. Wzajemna wymiana myśli, lojalna ocena poglądu hodowców i realne widoki choćby niewielkich korzyści materialnych zachęci ich do wzięcia zorganizowanego udziału w pracy hodowlanej, a tym samym zarejestrowania doskonałych niekiedy klaczy i przychowku po nich.

Ile jest potrzebnych u nas ogierów i klaczy poszczególnych ras aby ich wpływ zaważył na zaprojektowanym kształtowaniu pogłowia trudno określić bez wnikliwego przeanalizowania tej sprawy z wojewódzkimi inspektorami rad narodowych i prezesami powiatowych kół Związku Hodowców Koni. Ogólnie biorąc można przyjąć, że dla uzyskania co roku 200 000 źrebiąt, jako remont przeszło dwumilionowego pogłowia koni, trzeba pokryć 400 000 klaczy. Dla pokrycia ich trzeba 8 do 9 tysięcy ogierów, trzeba więc dla stałego uzupełnienia tego stanu przychowywać w każdym roku 800 do 900 ogierów zarodowych od klaczy zarodowych.

Rzecz prosta, że stadniny państwowe nie mogą posiadać takiemu zadaniu; przynajmniej 3/4 ogierów, a więc około 600 sztuk muszą dostarczyć hodowcy-rolnicy, ich przeto materiał zarodowy ma decydujący wpływ na kształtowanie pogłowia koni i należy go wobec tego traktować jako trzon hodowli koni w kraju.

Zadaniem stadnin państwowych powinno być hodowanie tylko pewnej ilości superelity do regenerowania materiału zarodowego w hodowli masowej a oprócz tego hodowanie koni sportowych, których rolnicy poza zupełnie sporadycznymi wypadkami nie mogą i nie chcą hodować.

Jak w hodowli koni sportowych wyłączną prawie rolę odgrywają bezkonkurencyjne do tego celu konie pełnej i półkrwi angielskiej, tak w hodowli super-

elity służącej do regenerowania regionalnych typów koni roboczych powinny odgrywać główną rolę konie tych ras, które są obdarzone zdolnościami i zaletami poszukiwanymi u koni zaprzęgowych. W produkcji koni „pogrupionych“ dobre rezultaty dają u nas ardeny, bretony i gudbrandsdale, nimi więc w pierwszym rzędzie trzeba ustalać regionalne typy koni pospieszno-roboczych. W produkcji koni lekkiego typu najlepsze rezultaty dawał u nas w swoim czasie umiarkowany dolew krwi arabskiej, słuszne więc wydaje się wznowienie takiej koncepcji w połączeniu z wykorzystaniem koni rodzimych ras prymitywnych, jako czynnika doskonale hamującego przerosty szlachetności i delikatności przychowka.

Biorąc pod uwagę powyżej wymienione przesłanki wydaje się, że stadniny państwowe w zupełności poddałyby swym zadaniom gdyby ograniczyły ilości klaczy poszczególnych ras do granic w poniższym zestawieniu podanych:

Rasa	Ilość klaczy	Rejony hodowlane
półkrew arabska c-ka	150 szt.	Krakowskie, Lubelskie Rzeszowskie i Kieleckie
półkrew anglo-arabska c-ka (łącznie z Gidranami)	150 „	„
sądeckie c-ka	100 „	Sądeckie i sąsiadujące powiaty
Furiaso-Prześwit c-ka	100 „	Cieszyńskie i niektóre sąsiadujące powiaty
Mazurskie i poznańskie c-ka	400 „*	Poznańskie i Pomorze
Śląskie c-ka	100 „	Śląsk
Gudbrandsdalskie c-ka	100 „	Mazury
Belgi i od nich pochodne	50 „	Żuławy ew. Łowicz
Ardeny, Bretony i od nich pochodne	300 „	Białostockie Warszawskie, Łódzkie, Śląsk, Pomorze Zach.
Koniki, hucuły, fiordy	200 „	Do krzyżówek w różnych koncepcjach
Pełna krew angielska	**	Dla toru wyścigowego oraz stadnin hodujących 1/2 krew angielską i ang.-arab.
Czysta krew arabska	150 „***	Dla stadnin hodujących 1/2 krew arabską i 1/2 krew anglo-arabską oraz dla celów eksportowych

*) Dużą, w porównaniu z innymi, ilość klaczy mazurskich i poznańskich trzeba usprawiedliwić tą okolicznością, że stanowią one obecnie ogromną przewagę w pogłowiu klaczy stadninowych i dalej posunięta redukcja wywołałaby zbyt wielki wstrząs w gospodarce tych stadnin. Poza tym będą one tam potrzebne do produkcji koni sportowych, na co w hodowli masowej nie można liczyć.

**) Liczby klaczy pełnej krwi nie można określić nie znając obecnych i przyszłościowych planów na torach wyścigowych. Pożądane byłoby jednak utrzymywanie wystarczającej ilości takich klaczy ku temu, aby przychowkiem po nich można było biegać we wszystkich gonitwach przewidzianych programem nie sztukując tego końmi półkrwi i czystej krwi arabskiej, dla których próby dzielności powinny być inaczej pomyślane.

**) Liczba klaczy czystej krwi arabskiej, tej najważniejszej dla polskiej hodowli rasy koni szlachetnych, zarówno z uwagi na potrzeby wewnętrzne jak na szanse ich eksportu, nie powinna być mniejsza jak 150 sztuk. Tendencja obniżenia liczby klaczy arabskich jest równoznaczna z rezygnacją najsukcesywniejszego, w naszych warunkach, ulepszenia szeregu najcenniejszych regionalnych typów koni. Tendencja ta znajduje źródło w małym stosunkowo interesowaniu się sportmenów wyścigami koni arabskich. Ale kierowanie

W zestawieniu tym proporcja klaczy elitarnych poszczególnych ras nie odpowiada proporcji jaka powinna być pod tym względem zachowana w stosunku do całości pogłowia koni, nie jest to jednak konieczne, bo i w terenie wśród klaczy zarejestrowanych znajduje się duży odsetek klaczy zasługujących na włączenie do elity, mogących dawać ogiery przeznaczone do regenerowania danego typu koni. Konieczne jest tylko utrzymanie w stadninach pewnego minimum klaczy elitarnych w każdej z ważniejszych grup, aby była możliwość tworzenia męskich i żeńskich rodów bez obawy nadmiernego spokrewnienia i aby można było swobodnie selekcjonować przychowane ogiery nie tylko na eksterier i krew ale i na sprawzone efekty hodowli.

Przyjmując za takie minimum 100 szt. klaczy, można liczyć na przychowanie od nich co roku 10 ogierów, które zapewniłyby remonty 100 szt. podstawowego stada danej grupy mogących pokryć kilka tysięcy klaczy. W małych rejonach jak np. rejon koni sudeckich, śląskich czy Furiaso-Przedświt wystarczy te 100 sztuk stadninowych klaczy elitarnych do wywarcia decydującego wpływu poprzez przychowane od nich ogiery na kształtowanie regionalnego typu konia, w większych zaś jak np. kielecko-lubelski czy rejon koni pogrubionych dla których utrzymywało by się w stadninach po 300 klaczy elitarnych, potrzebną ich ilość można uzupełniać klaczami związkowymi.

Zmniejszenie liczby klaczy w stadninach do około 2000 sztuk nie grozi bynajmniej pogorszeniem się jakości pogłowia koni. Wprost przeciwnie, przy dostatecznym zwiększeniu liczby klaczy zarodowych stanowiących własność rolników wzrośnie perspektywa właściwego polepszania pogłowia koni roboczych. Materiał bowiem hodowany przez rolników służący jednocześnie do robót gospodarskich będzie siłą rzeczy odpowiednio selekcjonowany zarówno na przydatność do pracy jak i na lepsze wykorzystanie paszy i odporność na wszelkie trudy konia roboczego.

Należy też brać pod uwagę, że obecnie, rolnikom hodującym materiał zarodowy, zrzeszonym w Związ-

się poglądami zwolenników nowoczesnego sportu konnego przyniosło już niemałą szkodę hodowli koni roboczych, odgrodzenie się więc od nich w pracach nad ulepszeniem masowego pogłowia koni roboczych powinno teraz znaleźć więcej zrozumienia.

PROF. DR T. MARCHLEWSKI

Członek rzeczywisty PAN

Instytut Zootechniki, jego rozwój i zakres działalności

Instytut Zootechniki ma może nieco inną historię niż pozostałe specjalistyczne instytuty resortowe Ministerstwa Rolnictwa. Zaczątki jego sięgają bowiem niemal pierwszych miesięcy po wyzwoleniu, a ściślej jesieni 1945 r. Udało się mianowicie wówczas w ramach Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrać pewną ilość obiektów rolnych, które miały służyć badaniom z zakresu hodowli zwierząt. Jako bazę laboratoryjną i kierownictwa administracyjnego uzyskano też kilka pomieszczeń b. Wydziału Rolnego U. J.

Jednakże nowa placówka nigdy nie była traktowana jako składowa część Wydziału Rolnego względnie samego Uniwersytetu. Baza bowiem rolnicza jako taka ze względów formalnej natury właściwie tylko była przejęta przez uczelnię. Jednakże resort b. Ministerstwa Oświaty nie finansował owego Instytutu, który opłacał wydatki bieżące pożyczkami bankowymi, a na doraźne cele otrzymywał, już niedługo po powstaniu, pewne zasiłki od Ministerstwa Rolnictwa.

Założenie Instytutu było dziełem kolektywu złożonego z prof. J. Jakóbca, prof. M. Czaji i niżej podpisanego. Zagadnienia administracyjne, zwłaszcza po

ku Hodowców Koni uda się może wywierać poważniejszy wpływ na politykę hodowlaną, kierowaną dotąd dość monopolistycznie przez kilkusobową grupę hodowców z urzędu, zbyt mało wnikających w potrzeby, możliwości gospodarce i upodobania hodowców terenowych i nie zawsze umiających oceniać istotne zalety konia roboczego.

Oczywiście, że wpływ zrzeszonych hodowców wtedy może być owocny, gdy znajdą oni w Związku nie tylko warunki do wypowiedzania swoich materialnych za interesowań, ale przede wszystkim warunki do rzeczowej dyskusji w gronie autorytatywnych dla nich fachowców na tematy hodowlane oraz należyte poparcie w realizowaniu uchwalonych wniosków.

Wypowiedzi tych hodowców, którzy są bezpośrednio i najpoważniej zainteresowani praktycznością konia, powinny być jednym z najbardziej miarodajnych wskazań dla sfer kierujących polityką hodowlaną przy rozważaniu zagadnień w jakich proporcjach i jakich ras konie należy hodować, aby obok zadawalającej wydajności pracy, utrzymanie ich i wychowów kalkulowały się jak najekonomiczniej.

Nie liczenie się z poglądami głównych producentów koni i pozostawienie hodowli masowej jej własnemu losowi wiedzie do wspomnianego już uprzedzenia przez rolników hodujących konie własnej i chaotycznej polityki a prócz tego stwarza okresy nadprodukcji i gwałtownego spadku cen na konie, wskutek czego następuje odwrót i marnowanie cennego materiału hodowlanego, by po jakimś czasie wracać do ponownej nadprodukcji.

Byłoby pożądanym, aby na tematy poruszane w niniejszym artykule wypowiadali się lekarze wet., zwłaszcza pracujący w terenowych radach narodowych i lecznicach. Biorą oni udział w komisjach kwalifikujących ogiery i klacze zarodowe, w komisjach zakupu koni zarodowych i roboczych, a niektórzy z nich sprawują nadzór sanitarny nad końmi stad i stadnin państwowych. Mają też bogate doświadczenia w leczeniu i mogą doskonale orientować się co do mniejszej lub większej podatności koni poszczególnych ras na różnego rodzaju zachorowania, względnie ich odporność w tym kierunku, co ma ogromne znaczenie przy ocenie praktyczności konia.

przejściu do P. I. N. G. W. prof. Czaji, wziął na siebie ob. J. Skawina, który dotąd pełni obowiązki dyrektora administracyjnego I. Z.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w początkowych naszych pracach poważną rolę naukową odegrali naukowcy — lekarze weterynarii. Mam tu na myśli prace zapoczątkowane przez prof. Bielańskiego z dziedziny fizjologii rozrodu i kompleksu zagadnień związanych z techniką sztucznego unasienniania oraz prof. Ewy'ego nad hormonalnymi podstawami produkcji, zwłaszcza mleka u krów dojnych.

Wspomniani przyuczelniani Instytut poza dwoma drukowanymi, pod koniec lat czterdziestych, sprawozdaniami z działalności, mogli się wykazać szeregiem prac naukowych w części drukowanych w krajowej prasie fachowej, a częściowo w Biuletynie b. P. A. U. Prócz tego omawiana placówka, określana niekiedy w pismach Ministerstwa Rolnictwa jako „Instytut Krakowski” ma do zanotowania udział w „pewnych praktycznych pracach związanych z rozwojem produkcji, jak doświadczenia nad rasami i krzyżówkami świn przydatnych na bekony, oraz kilka innych prac podobnego typu.